ROZMAITOŚCI.

Dnia 28. Października. № 43. Roku 1857.

Wypadki przy objęciu rządów przez Cesarza Mikołaja.

(Dalszy ciąg. Ob. Nr. 41. 42. Rozmaitości.)

Tymczasem powrócił W. książę Michał z Warszawy do Petersburga i przywiózł Cesarzowej matce list od Cesarzewicza Konstantego z tem uwiadomieniem, że Mikołajowi złożył już przysięgę i że korony zrzekł się raz na zawsze. „Eh bien, Nicolas — rzekła Cesarzowa — prosternez vous devant votre frère Constantin, car il est respectable et sublime dans son inaltérable détermination de vous abandonner le trône.“ Słowa te dotknęły mocno serce Mikołaja.

Lecz tym sposobem nie skończyło się jeszcze zawikłanie. Listy te dane były Michałowi w Warszawie wprzód jeszcze, nim nadeszła tam wiadomość z Petersburga o złożonej Konstantemu przysiędze, a co mogło całej sprawie nadać inny obrót. Przy tem były listy Cesarzewicza mimo urzędowej ich właściwości nie całkiem jeszcze dostateczne do zupełnego zaspokojenia narodu i przekonania go o dobrowolnem zrzeczeniu się Cesarzewicza, zwłaszcza że pokąd żył jeszcze Cesarz Alexander trzymano to w tajemnicy, a teraz po złożonej przez W. księcia Mikołaja przysiędze nie było żadnego jeszcze na to dowodu, czy też Cesarzewicz nawet i w takim składzie rzeczy odstępuje od dawniejszego postanowienia swego. Słowem, listy te miasto uchylenia trudności zachodzących, przyczyniły się do większego jeszcze zawikłania. Michał ubolewał nad tem wielce, co zaszło w Petersburgu, i nieukrywał obawy swej w razie nowej przysięgi; wspomniał oraz i o tem, jak trudno przyjdzie wytłómaczyć to ludności, dla czego tak nagle jeden brat po drugim obejmuje koronę, i że nie każdy tak z cywilnych jak i wojskowych pojmie konieczność i słuszność tych układów domowych — jak się w tej mierze wyraził. Mikołaj powtórzył bratu dawniejsze swe oświadczenie: że nie mógł inaczej postąpić, zwłaszcza nie wiedząc o manifeście ś. p. Cesarza, lecz że ztemwszystkiem ani sumienie ani rozum jego nie robi mu żadnego wyrzutu. „Jednakże wszystko dałoby się jeszcze nłożyć — rzecze dalej — i mogłoby skończyć się pomyślnie, gdyby tylko Cesarzewicz chciał zjechać do Petersburga; lecz nieprzełamane upieranie się jego pozostania w tej tak ważnej chwili w Warszawie może jeszcze stać się powodem nieszczęścia, którego mogę bardzo łatwo paść najpierwszą ofiarą.“

Po dłuższej rozwadze uchwalono napisać do Cesarzewicza, że jeśli juz inaczej być nie może, tedy Mikołaj ulegnie jego woli, lecz wprzód musi Cesarzewicz oświadczyć na nowo i jak najwyraźniej swe postanowienie. W liście dość długim upraszał Mikołaj o stanowcze rozstrzygniecie losu swego i o błogosławieństwo brata starszego; przyrzekł mu na mocy przysięgi złożonej bezwarunkową uległość i dopełnienie wszelkich jego rozporządzeń, wyłożył zresztą powody swego postępowania w świetle prawdziwem, odkrywając mu jakby na spowiedzi przed Stwórcą (własne wyrazy Cesarza) wszelkie tajniki swej duszy — i upraszał Cesarzewicza na nowo, by do Petersburga zjechał. Prośbę tę poparła i Cesarzowa matka z wszelką usilnością. Obydwa listy własnoręczne wysłano też $^{3}/_{15}$ grudnia do Warszawy, i powierzono je Biełuszowi, oficerowi z pułku strzelców polnych.

Jakoż wszystkie szczegóły tego wypadku były tego rodzaju, że łatwo mogły dać powód do różnych wątpliwości i wieści najdziwniejszych. List Cesarzewicza czytała i wiedziała o nim sama tylko familia cesarska, zaczem i ludność nie mogła wyjść z niepewności i niezdołała wytłómaczyć sobie tej

bezczynności rządu. Lecz domysły obudzone u publiczności, a nareszcie zapewne i nieostrożność ze strony osób do tajemnicy przypuszczonych, naprowadziły na drogę prawdziwą. Rozeszła się wieść z początku niepewna, lecz z czasem coraz wyraźniejsza, że Cesarzewicz Konstanty zrzekł się tronu. Opinia publiczna domniemywała się więc, że nie ten będzie Cesarzem, któremu już przysięgę złożono, a spiskowi uradzili, że w dniu drugiej przysięgi unieważniającej pierwszą, znalazłaby się najlepsza sposobność do wykonania ich planów. Tak więc zabierało się zewsząd na burzę, która miała Rosyę zawichrzyć.

Upłynęło dalszych dwa dni. Brat Cesarza i jego towarzysze podróży nie składali przysięgi. W mieście rozchodziły się wieści rozmaite, a dwuznaczność stanowiska Michała była coraz przykrzejsza. Na jego własną też prośbę wysłano go znów do Warszawy pod pozorem zawiadomienia Cesarzewicza o pomyślnym stanie zdrowia Cesarzowej, lecz właściwie miał on spowodować Konstantego, by zjechał do Petersburga.

Wielki książę Michał wyruszył niezwłocznie do Warszawy, lecz musiał zatrzymać się w drodze. Ztamtąd też napisał dnia $^{8}/_{20}$ grudnia następujący bilet do swego brata w Petersburgu: „W Nennal zjechałem się z Łazarewem, który wręczył mi list przeznaczony dla matki naszej; z listu Konstantego dowiesz się przeto o jego stanowczem postanowieniu, o którem dawniej już Cię zawiadomiłem.“

Treść listu Cesarzewicza z $^{2}/_{14}$ grudnia, na który wielki książę Michał się powoływał, była następująca: „Twój adjutant, kochany Mikołaju, wręczył mi list po swem tu przybyciu. Czytałem go ze smutkiem. Postanowienie moje jest niezmienne, i uświęcone już potwierdzeniem ś. p. mego dobroczyńcy i Pana. Propozycyi twej, bym przybył niezwłocznie do Petersburga, przyjąć nie mogę, i robię Cię na to uważnym, że się jeszcze dalej ztąd uchylę, jeśliby nie poszło wszystko według woli ś. p. Pana naszego. Twój do śmierci wierny i szczery przyjaciel i brat Konstanty.“

Przykro upływały dnie aż do powrotu Biełuszewa z Warszawy, gdy w tem wybudzono dnia $^{12}/_{24}$ grudnia o 6 godzinie zrana W. księcia Mikołaja z tem doniesieniem, że pułkownik z izmaiłowskiego pułku gwardyi przybocznej, baron Frederiks, który w Taganrogu pełnił obowiązek komendanta przy Cesarzu Alexandrze, przybył z Rosyi południowej i uprasza o posłuchanie. Przywiózł on „bardzo pilne“ pismo barona Dybicza adresowane „do własnych rąk J. M. Cesarza“. Na zapytanie, czyli mu treść pisma tego znana, odrzekł pułkownik, że nie wie, i dodał przy tem, że Dybicz nie wiedząc gdzie teraźniejszy pobyt Cesarza, przesłał takie same pismo i do Warszawy, a że sprawa pilna, przeto polecił mu pismo niniejsze wręczyć Jego Cesarzewiczowskiej Mości w takim razie, gdyby Cesarza nie było w Petersburgu.

Mikołaj nie mógł się na razie zdecydować. Wdzierać się w tajemnicę Cesarza — a był nim jeszcze Konstanty — uważał za rzecz drażliwą, i którą tylko ostateczna konieczność mogła usprawiedliwić. Z drugiej zaś strony okazywała się niezbędna potrzeba rozpieczętowania tych papierów, zwłaszcza że na wypadek nieobecności Cesarza kazano wyraźnie, by W. księciu Mikołajowi pismo wręczono. Sądził więc obowiązkiem poddanego poświęcić się dla dobra sprawy ojczystej, i postanowił odpieczętować papiery.

Lecz przeraziła go niezmiernie wiadomość, jaką zawierały.

Przykre spostrzeżenia i odkrycia w ostatnich latach Cesarza Alexandra przejęły serce jego wielką boleścią. Już od roku 1816, a mianowicie od czasu powrotu wojowników naszych z wyprawy wojennej z zagranicy, nosili się niektórzy młodzi ludzie z planem zawiązania i u nas tajnych — na wzór niemieckich — stowarzyszeń politycznych. Pierwsze stowarzyszenie tego rodzaju zawiązane zostało usiłowaniem najprzód trzech tylko osób, lecz z czasem się rozszerzało i już w lutym 1817 zorganizowało się pod nazwą „Związku zbawienia“. Pewna liczba młodych, niedoświadczonych ludzi, nie obznajomiona ani z potrzebami państwa, ani z duchem i potrzebami ludności, zamyślała zmianę formy rządu i instytucyi publicznych. Wkrótce przytem przyszło niektórym reformatorom na myśl poprzeć plany swe królobójstwem. Zdaje się, że niektóre szczegóły planu tego znane były Cesarzowi Alexandrowi już roku 1818, a mianowicie podczas pobytu jego w Moskwie, gdzie najprzód spostrzeżono nagłą w nim zmianę i niezwykłe przedtem zasępienie. Poźniej wypogodził się umysł Cesarza przynajmniej z pozoru, lecz powód smutku jego zapewne tkwił w duszy głęboko. Rządząc się zawsze łaskawością wyglądał cierpliwie upamiętania się uwiedzionych lub podających się obłę-

dowi, zwłaszcza że wielu z nich posiadając wyższe ukształcenie, mogliby przy dobrych chęciach być ozdobą kraju swego. To, co wiedział o spisku ukrywał w tajemnicy, i kazał tylko mieć baczne oko na tę sprawę. Lecz zeznanie pewnego urzędnika, jakie uczynił dobrowolnie przed komendantem korpusu gwardyi, jenerał-adjutantem Wasilczykowem, wykazało całe niebezpieczeństwo spisku, a nieco poźniej wykrył junker z 3 pułku ułanów w ukraińskiej kolonii wojskowej, Sherwood, jak niemniej i kapitan Majboroda z pułku pieszego istnienie sprzysiężenia, które się po całym kraju rozgałęziło. Cesarz Alexander nie mógł się więc już dłużej uwodzić cierpliwością. Jakoż podczas pobytu swego w Taganrogu wydał rozkaz do przytrzymania głównych spiskowych, o których powzięto wiadomość dokładniejszą. Była to ostatnia czynność publiczna Cesarza Alexandra, a rozkazowi temu zawdzięcza Rosya wykrycie zgubnych dla niej planów, którym po większej części wcześnie zapobieżono. Po śmierci Alexandra uważali to ci dygnitarze, którzy zostawali niegdyś przy jego boku i o tej tajemnicy wiedzieli — za najpierwszy swój obowiązek uwiadomienia o niej nowego Cesarza, a baron Dybicz nie wiedząc z pewnością miejsca jego pobytu wygotował dwa osobne pisma, z których jedno powierzył pułkownikowi Frederiks, by je zawiózł do Petersburga.

Pismo które otworzył Mikołaj, zawierało dokładne sprawozdanie o dawniejszym zawiązku sprzysiężenia i o dalszym stanie rzeczy. Dybicz donosił, że spisek ten liczy bardzo wielu społeczników, że większa ich część należy do głównej kwatery armii 2 i do jej oddziałów wojskowych, lecz że prócz tego znajduje się wielu ich w Petersburgu, a mianowicie między oficerami konnego pułku gwardyi, jak niemniej i w Moskwie w 3 korpusie piechoty, a wkońcu, że na kilka dni przed zgonem Cesarza Alexandra wysłano z jego rozkazu pułkownika Nikołajewa z pułku przybocznej gwardyi kozaków, by przytrzymał Watkowskiego, dymisyonowanego oficera z gwardyi, i że on sam (Dybicz) mając słusznie w podejrzeniu główną kwaterę 2 armii, wysłał jenerał-adjutanta Czernyszewa, by przestrzegł o tem naczelnego komendanta Wittgensztejna, a osobno jednego z brygadyerów do komendanta wiatskiego pułku pieszego, pułkownika Pestla. Mimo niektórych jeszcze niepewności odkrycia pomiarkowano jednak wielkość niebezpieczeństwa grożącego, i według tego pochwycono też bezwłocznie i środki zaradźcze. Po przeczytaniu papierów wspomnionych uczuł Mikołaj tem bardziej jeszcze przykrość obecnego położenia swego. Chcąc kraj ochronić od grożącej mu rewolucyi, a może i od wojny domowej, musiał działać spiesznie i stanowczo. A jednak nie mógł przybierać przy tem powagi monarszej, nie będąc jeszcze Cesarzem. Oprócz tego musiał całą tę sprawę ukrywać starannie przed Cesarzową matką, by nie zasmucać i tak już stroskanego jej serca, a do tego wystrzegać się i przed obcymi, którzyby mogli dać przestrogę spiskowym.

Po długiej rozwadze padł nareszcie wybór jego na hrabię Miłoradowicza, jako najwyższego szefa stolicy, i na księcia Galiczyna, który posiadał zupełne zaufanie ś. p. Cesarza i był szefem administracyi pocztowej. Obydwóch przyzwano też natychmiast; W. książę odczytał im sprawozdanie Dybicza, i uchwalono wspólnie, by przytrzymać tych spiskowych wymienionych, którzy według służbowego porządku znajdować się powinni w Petersburgu. Okazało sie jednak, że żaden z nich nie był na miejscu służbowego przeznaczenia swego, lecz porozjeżdżali się za urlopem. To podało ich w tem większe jeszcze podejrzenie i poparło doniesienia przesłane z Taganrogu, że wspomnieni spiskowi mieli wyjechać z Petersburga, by się połączyć ze swymi społecznikami. Dowody te przekonały nareszcie i hrabię Miłoradowicza, który potąd nie wielką do całej tej sprawy przywiązywał wagę, a oprócz tego naprowadziły rząd na domysł, że oprócz wiadomych już spiskowych musieli w Petersburgu znajdować się i inni nieznani jeszcze rządowi. Jeneralny gubernator wojenny przyrzekł zająć się jak najgorliwiej pochwyceniem środków potrzebnych, i zgodził się na to, by do komendanta korpusu, jenerała Roth'a wysłano obecnego podówczas adjutanta jego Manteuffla względem sprowadzenia wskazanego przez Dybicza kapitana Majborody, od którego spodziewano się otrzymać dalsze wyjaśnienia. Na tem stanęło tymczasowo, i oczekiwano, co dalej nastąpi. Lecz ten sam dzień — $^{12}/_{24}$ grudnia — w którym przypadły tak ważne w dziejach Rosyi odkrycia, miał oraz i o jej przyszłości stanowić.

Wielki książę siedział właśnie z swoją tylko małżonką u stołu, gdy mu w tem wręczono pismo rozstrzygające o jego przyszłym losie. Cesarzewicz pisał mu w liście prywa-

tnym z $^{8}/_{20}$ grudnia: „Wczoraj wieczór o godzinie 9 otrzymałem list twój kochany Mikołaju z $^{3}/_{15}$, i pospieszam wyrazić Ci moją podziękę za wyrażone uczucia zaufania i przyjaźni Twej dla mnie. Bądź pewny tego, że je pojmuję i cenię wysoce, i że pragnę do śmierci je zachować. Nieograniczone — rzec mogę — zaufanie naszego dobroczyńcy nieodżałowanego brata i Pana, niech Ci będzie rękojmią szczerości i prawości mych zasad. (Następują rady i nauki, jak należy rządy nowe rozpocząć i jakich zasad trzymać się w tej mierze.) Przesyłam Ci błogosławieństwo brata starszego z głębi serca, które całkiem bije dla Ciebie, upewniając Cię przy tem, że będę wiernym twym poddanym, i że zawsze zachowam dla Ciebie przywiązanie niezmienne najżyczliwszego brata i przyjaciela.“

W innym liście do Cesarzowej matki uchyla się Cesarzewicz na nowo i stanowczo od przyjazdu do Petersburga mimo wszelkich prośb i nalegań matki i brata.

Listy te uchyliły więc wszelką już niepewność.

Mikołaj został Cesarzem. (D. c. n.)

ZBIORY ARCHIWALNE.

Zaprowadzenie Bractwa Niepokalanego Poczęcia Panny Maryi w Zebrzydowskich górach.

Zaprowadzone świeżo w Wiedniu, za przyzwoleniem Jego ces. kr. apost. Mości, Bractwo Niepokalanego Poczęcia Panny Maryi, — o czem w numerze 237 gaz. lwow. z dnia 17 października r. b. podana jest wiadomość, kwitło od wieków na ziemiach naszych, gdzie je zaprowadzała gorliwość wiary, a hojność obywatelstwa wyposażała. — Jakie tego Bractwa były postanowienia i jakie powołanie wyłożyć będą w stanie dzieje kościelne, my tu przytoczymy znane nam „zaprowadzenie tego Bractwa Niepokalanego Poczęcia w Zebrzydowskich górach“, jak je wyczytujemy z książki do nabożeństwa wydanej w Krakowie w drukarni Michała Dyaszewskiego J. K. Mości typografa, pod tytułem:

„Nieoszacowany Boskiego upodobania Kleynot Niepokalanie poczęta Marya, z krolewskiey Konchy Anny Swiętey. W Zebrzydowskich górach dnia 8 września, wydany. Wprowadzeniem Bractwa Jey nabożnym jubilerom w roku 1755 do konserwacyi oddany.“

Zaprowadzał je W. Adam z Wielkiego Gołuchowa Gołuchowski; a jako piękny zabytek z lat dawnych, i materyał do dziejów kraju naszego, przytaczamy przedmowę i dedykacyę książki tej w zupełności.

Na odwrotnej po tytule stronie jest odcisk herbu rodu Gołuchowskich, z dodaniem „Na herbowny zaszczyt WW. Państwa Gołuchowskich“ następujących rymów:

1.

Orzeł koronny, umbry ableguie,
Że Xiężyc z Gwiazdą, iasność mu sprawuie.

2.

Gwiazda Maryi, Skronie koronuie,
Xiężyc herbowny, Stopy Jey całuie.

3.

Wdzięcznie te Astra, gdy tak przyświecaia,
Gołuchowskich Dom, iaśnieć znaki daią.

Dedykacya.

Wielmożnemu JMCi Panu Panu Adamowi, z Wielkiego Gołuchowa Gołuchowskiemu, Podstolemu Kijowskiemu, Konwentu Kalwaryiskiego Syndykowi generalnemu Apostolskiemu, Panu, Panu, y Dobrodzieiowi Nayosobliwszemu.

Jest-to pewna Wielmożny MCi Dobrodzieiu, że cnota choćby była nayszacownieisza, iednakże ieżeli dla siebie nie znayduie Promotora, w oczach całego świata maleć musi. *Virtus promotore carens marcescit.* Ztąd Uryanskie w akceptacyi zostaią perły, że Kleopatrę za Promotorkę maią, ktora iednę z nich całego królestwa intratę otaxować umiała. *Antoni regnum bibisti* (Krolestwo wypiłeś Antoniuszu). Ztąd twarde dyamentów głazy, przednią od świata odbieraią estymacyą, że od Jubilerów swoich bezszacowną szczycą się zacnością, *in pretio pretium est.* (W cenie cena.) Dopieroż qualiteta ludzkie, które przedtym złotem napakowane przenosiły lamusy, *Ingenium quondam fuerat pretiosius auro*, (niegdyś dowcip bywał droższy złota),

teraz choćby się Anielskim rownały dowcipom, iednakże ieżeli protekcyonalną nie będą wsparte ręką, między uniżonemi mieścić się będą subjektami. Słowem; cokolwiek u świata iest wziętego, cokolwiek szacownego, wszystko to od Promotorskiey łaskawości pochodzi. Uczyńmy od światowych promocyi gradacyą do duchownych, czyż możeż bydź (minąwszy przepaściste Boskie dostoyności) większa Matki Boskiej dostoyność, iak Taiemnica Niepokalanego Poczęcia Jey? z którey, na wszystkie inne iako najpierwszey, wszelka spływa godność y zacność: a przecie y ta częstokroć, nie maiąc Promotora, ostatnim honoru kontentować się musi stopniem, iako nas w tym mieysca tuteyszego praktyka utwierdziła. Zważyła to dobrze pobożność Twoia W. MCi Dobrodzieiu, lecz nie bez serdecznego żalu Twego kiedy daley nie mogąc ścierpieć tego wymogła na Tobie abyś ią do własnego pierwszego honoru punktu, wprowadzeniem Bractwa redukował. Uczyniłeś to dosyć solennie, gdy przy tey Introdukcyi, Prześwietnego Domu Twego kleynot, dyamentową Gwiazdę na skronie Niepokalanie poczętey Panny ordynowałeś, Xiężyc zaś pod Jey Nayswiętsze nogi wraz z sercem Twoim rzuciłeś, aby *pulchra ut luna*, *electa ut sol* (nadobna jako księżyc, jako słońce wybrana) w Prześwietnym Domu Twoim bez zachodu iaśniała. Tym nieśmiertelnej chwały godnym uczynkiem Twoim, przydałeś iasności do iasności, (iak niegdyś Austryackiemu Orłowi Kawaler Polski, złota do złota przydał, *aurum committitur auro)* iedynie pragnąc, aby ta mistyczna Jutrzenka która nam słońce sprawiedliwości zrodziła, y wszelkie ciemności rozpędziła, więcey tu nad Ptolomeyską w Egipcie Pharos, y iaśniey iak dotąd, tuteyszemu Horyzontowi przyświecała. Nie unikła od Świętey intencyi Twoiey y *Chara vitae Tuae socia* (droga dni twoich towarzyszka) W. J. Pani Katarzyna z Sieprawskich Gołuchowska, kiedy *ad aemulationem virtutis Tuae*, (w zawodzie cnot twoich), całą siłą do promowowania honoru Niepokalanie poczętey Panny dążąc, wszystkich pod Jey Chorągiew od siebie erygowaną zaprosiła, y wpis wolny wyrobiła. Nie zaspią czasu swego promocyi tey Świętey Taiemnicy, y Nayukochansze Przeswiętnego Domu Twego *Columina* (plemieńce) nieodrodni od Oycowskiey cnoty Synowie WW. Gołuchowscy, ktorzy iuż z samych Imion przy marszałkuiącym *ad Aras Dei* (przy ołtarzu bożym) pięknie wzrosłym Józefie, *in odorem svavitatis Jesu* (na chwałę Jezusa) poświęconym, to serdeczne Ignacego ognie, na tryumf Niepokalanie poczętey Panny niecą, to Wiktorowie zwycięskie laury gotuią, to wielkie Alexandrowie *recte facta* na obeliskach rysuią, to *florentes* niewinnością kwiaty Floryanowie Gołuchowscy *in virtutem cornucopias* (w wieniec cnót) wiią, aby z tych wszystkich Iliadem honoru Matce Boskiej wystawili, *sedulam curam* (pilne staranie) w tym mieć deklaruią. Ta chwalebna WW. Podstoliców rezolucya, kontentuie nie pomału serce Twoie W. MCi Dobrodzieiu, lecz ieszcze więcej ukontentuie, kiedy *favente Deo conjuncta virtute fortiores evadent in multas propagines* (przy łasce boskiej społem w cnocie zmężnieią i w liczne przejdą pokolenia), Dom Twoy rozszerzaiąc, kiedyć Bóg pozwoli, że za tę promocyą honoru Matki swoiey oglądasz *filios filiorum Tuorum*, (wnuki twych wnuków) abyś doskonale w życiu Twoim ubłogosławionym został, *sic benedicitur homo qui timet dominum* (tak błogosławion ten co żyje w bojaźni pańskiej). Skoligowany wprawdzie dosyć iest z Przeświętnemi Familiami Dom Twoy, z J. WW. Herburthami, Gniewoszami, Czaśnickiemi, Dębińskiemi, Niewiarowskiemi, Zebrzydowskiemi, Meczynskiemi, Gosławskiemi, Tesarowskiemi, Kowalskiemi, Balami, Sztolcami, Włodkami, Sieprawskiemi, y innemi niezliczonemi, lecz jeszcze nie tu meta, *plus ultra* promowować go będzie y ampliować Niepokalana Panna, aby w nim *tot Toga et Sago claros*, (tylu świetnych z oręża i togi) liczył świat Polski Gołuchowscos, *quot Coelum* liczy *sidera* (ile gwiazd niebiosa). Wyniesie go ta Nayświętsza Promotorka *ad primas dignitatum fasces* (na pierwsze dostojeństwa) jako Ta, ktora Krolom korony, Xiążętom Mitry, Senatorom krzesła, y inne *bene merentibus* dygnitarstwa rozdaie, *per me Reges regnant*, *per me Principes imperant*, *et Potentes decernunt justitiam*, (przez mię królowie króluią, przez mię książęta panuią i mocarze skazują sprawiedliwość. Przyp. R. VIII. w. 15. 16.) Specialius zaś nigdy nie zapomne o Tobie W. M D. *in tempore opportuno* (w porę sposobną), Ta ś. Monarchini którego *rectefacta* z staropolską rzetelnością *in libro vitae* notuie, żeś Jey kaplicę niegdyś s. p. od Oyca Twoiego J. W. JMCi Pana Ferdyuanda Macieia Sztolca Woysk Austryackich Generała erygowaną znacznie *munificentia Tua* (z szczodrej hojności Swej)

restaurował facyatą *de lapide secto* (z ciosowego kamienia) przyozdobił, skarbcem *de novo* erygowanym y nabożeństwem niniejszem zbogacił. Niechżeć za to wyrobi ten honor, aby w Niebieskiey chwale *omnis lapis pretiosus* był *operimentum Tuum* (każdy kamień drogi, był ozdobą szaty Twoiey) niech Twoię godność przez Seraficznego Patryarchy ręce na krzyż złożone, po wszystkim Sarmackim rozniesie świecie, niech Ciebie Promotora swego a naszego Oyca y Dobrodzieia przy złotych sukcessach w długoletnim konserwuie zdrowiu, a po tych doczesnościach do korony wiecznych szczęśliwości promowuie. Tak życzy

WW. MCiem Panu y Dobrodzieiowi
z Mnieyszych Braci, naymnieyszy.

X. J. Kapistran **Połaniecki**
Gwardyan Konwentu Kalwaryiskiego. m. pp.

Z autobiografii jednego z przewodźców Indyan amerykańskich, zwanych Wronami.

(Obacz Nr. 39. 40. 42. Rozmaitości.)

Między Wronami.

I postąpiwszy kilka kroków na przód tak do nich przemówiła: „Któż śmie utrzymywać, że między Wronami nie ma kobiet skromnych i cnotliwych? Prawdaż to, że nasi ludzie lekarscy nie mogą już natrafić na żadne lekarstwo, prorocy nie umieją przepowiadać, a wieszczbiarze snów już wykładać, a to dla tego, że między wami tak mało cnotliwych? O kobiety! Co za hańba dla was wiarołomnych! Duch wielki zagniewany na was; z waszej to przyczyny wy niesforne i nieczystego ducha kobiety dopuścił on hańbę na junaków naszych“ i t. d. Dalej zapowiada wojownikom, że do świątyni chce ponieść piasek, drzewo i oskrabki z rogu, a wkońcu wzywa każdego bez wyjątku, by świadczył jeśli może przeciw jej cnocie. „I jam gotowa wnijść do przybytku duchów, gdyż mieszka tam jeden z tych, co wie żem się niedopusciła tych czynów, jakiemi się kalają kobiety kraju naszego!“

Po tej przemowie — donosi dalej Beckwourth — szła pewnym i niezachwianym krokiem szpalerem wojowników ku nasutej kupie piasku. Nabrała go nieco w naczynie gliniane i zaniosła do świątyni. Wracała jeszcze dwukrotnie: raz po drzewo, drugi raz po oskrabki z rogu. Za ostatnim powrotem powitała ją rzesza głośnym okrzykiem. Wszyscy kapłani wyszli naprzeciw niej, głaskali ją po głowie, plecach i rękach, wysławiali pod niebiosa i ogłosili uroczyście, że między Wronami znachodzi się kobieta cnotliwa. Natenczas wręczył jej naczelnik lekarski moją tarczę lekarską, by ją przechowywała i za mną nosiła, a odtąd nikt oprócz mnie nie śmiał jej tarczy już odbierać.

W razie, gdyby przystępującą do ceremonii tej kobietę zabito, natenczas i cały obchód się kończy. Chatę lekarską zrywają natychmiast, a szczep upatruje plac inny, na którym wznoszą nową świątynię z zachowaniem takiej samej ceremonii. — Godności naczelnika dostąpił Beckwourth tą drogą: Pierwszym „kanclerzem“ czyli radzcą Wron został po dobrowolnem ustąpieniu swego poprzednika, który na starość pragnął już spoczynku, a naczelnikiem został po zgonie A-ra-pu-asza, wojownika bardzo śmiałego, którego autor przedstawia nam jak-by Don Kiszota indyjskiego, zwłaszcza że w dziwny i chełpliwy sposób szukał śmierci w boju, a ludzi swych wystawiał bez potrzeby na jawne nieraz niebezpieczeństwo. Wkrótce też znalazł czego szukał, a ugodzony śmiertelnie zalecił wielkodusznie „ramię krwawe“ (Beckwourtha) na swego następcę, chociaż niedawno przed tem mocno go zalecony uraził. Ztemwszystkiem nie postąpił Beckwourth na tę godność bezpośrednio, lecz dopiero poźniej został przez naród wybrany. Przy tej sposobności dano mu też i nowy przydomek „Cielęcia lekarskiego“, lecz nie możemy odgadnąć, co-by ten wyraz miał znaczyć właściwie. Zrobić tu należy uwagę, że szczep ten indyjski mianują tylko Europejczycy Wronami, a nazwę tę jak tyle innych nazw szczepowych (płaskogłowy, czarnonóżce, tułowy, węże) wymyślili albo sami handlarze futrami, lub zachodzi w tem jakieś nieporozumienie, gdyż Wrony mianują się sami Ap-sa-ro-ki, ludem „sokołów skowrończych“.

Beckwourth zostawał ciągle w styczności z kantorami towarzystwa handlarzy futrami, od których pobierał rocznej płacy 3000 dolarów z tym jedynym warunkiem, by według możności odwodził Wrony od zatrudnień wojennych, a natomiast zachęcał ich do myślistwa. Pokąd bowiem trwały krwawe walki jednego szczepu z drugim, potąd też leżało i myśliwstwo odłogiem; bawoły i bobry miały od nich spokój, a handlarze pragnęli by jak najwięcej skór i futer. Około tego czasu, gdy Beckwourth został przywodźcą, doznali Wrony niejednej klęski. Najczęściej nie wiodły się im wycieczki, a żałoba po towarzyszach poległych nigdy prawie nie ustawała. I wiele też czasu minęło, nim szala szczęścia znowu się na ich stronę przeważyła, lecz Beckwourthowi sprzykrzyła się nareszcie ciągła jednostajność tego krwi rozlewu i kradzieży koni, zaczem zapowiedział narodowi, że dla załatwienia spraw ważnych musi się udać do tych, co go wychowali i odbyć podróż do kraju białych; wróci jednak do szczepu „nim trześnie znów poczerwienieją“. Lecz już w miesiącu marcu wysłano doń gońca z kasztelu Cass, gdzie towarzystwo handlu futrami miało warowne swe składy, upraszając go, by przyjął ofiarowaną mu wielką kwotę pieniężną i wracał jak najspieszniej do szczepu.

Zaszedł bowiem taki wypadek. W St. Louis, dokąd Beckwourth udał się w odwiedziny swych krewnych, zasadzili się nań przeciwnicy jego w bufecie teatralnym, i przyszło tam do bójki na noże, a o co jak wiadomo w wielkiej dziedzinie demokratycznej nie trudno. To dało powód do mylnej wieści zaniesionej przez handlarzy obnośnych aż do siedziby Wron, jako-by biali zamordować mieli „Cielę lekarskie“. Wrony poprzysięgli krwawą zemstę, obsaczyli kasztel Cass, i zaklęli się na wszystko, że żadnego mieszkańca żywcem nie wypuszczą. Kantorzyści znaleźli się w wielkiem niebezpieczeństwie, bo mimo wszelkiej obrony i niezawodnej straty wielu wojowników indyjskich podczas szturmu na kasztel, niepodobna jednak było wytrzymać oblężenia dłuższego. Wkońcu jednak porozumiano się w dobry sposób z Wronami. Upewniono ich, że to wieść fałszywa, i że przywodźca ich może każdej chwili powrócić, tudzież że jeszcze zima nie przeszła a trześniom do dojrzałości jeszcze daleko. Niech tylko przepuszczą wolno gońca do St. Louis, a ten im przywódźcę sprowadzi. Zgodzono się nareszcie i na to, a Beckwourth pospieszył uwolnić mieszkańców kasztelu Cass od ich obleżeńców, którzy od kilku już miesięcy otoczyli warownię żywym łańcuchem i postanowili wymordować wszystkich bez wyjątku Europejczyków, którym potąd szczerze sprzyjali. Beckwourth począł Wronom wyrzucać, że dali wiarę wieściom fałszywym, że nie czekali aż trześnie poczerwienieją, i że nastawali na życie Europejczyków, którzy im przecież same tylko dobrodziejstwa świadczyli. Dla przebłagania gniewu przywodźcy wystąpiła Sosenka. Przywiodła wprawdzie w pamięć dawniejsze swe śluby czystości dziewiczej, przypomniała narodowi że już dawno dopełniła zadania swego i zabiła już więcej niż stu nieprzyjaciół, pożegnała się po tem ze swymi towarzyszami broni i oświadczyła otwarcie, że dla przebłagania gniewu przywodźcy chce zostać żoną „Cielęcia lekarskiego“ — szóstą podobno z kolei. Dopełniło się to jeszcze tego samego dnia, a Beckwourth upewnia nas, „że jak na dziewczynę indyjską posiadała wiele powabu i wdzięków kobiecych, i że mimo to, że z dzikich i między dzikiemi wyrosła, była przecież niemal ideałem kobiety według wyobrażeń naszych.“ Z tym ideałem żył Beckwourth ze dwa miesiące, lecz nam zaręcza, że to już była ostatnia jego żona między Wronami, a co może i prawda, zwłaszcza że w kilka miesięcy szczep ten opuścił pod pozorem ukończenia spraw swych w St. Louis, zkąd go zmuszono wrócić przed czasem. Dopiero poźniej dowiedzieli się Wrony, że przywodźcę ich widziano jako ajenta handlowego u szczepów nieprzyjacielskich, a mianowicie u Czarnonóżców i Chejenów. Wrony pocieszali się jednak temi słowy: „Cielę lekarskie ho! ho! wielki to przywodźca, zakradł on się do kraju nieprzyjacielskiego, by wypatrzywszy wszystkie ścieżki i kryjówki naprowadzić za swym powrotem Wrony tem bezpieczniej na ich nieprzyjaciół.“

Ostatnie przygody.

W ustępach z opisu Beckwourtha nie przytoczyliśmy wszystkich wypraw jego wojennych między Wronami, chociaż wyprawy te stanowią główną część pamiętników. Wszystkie też są podobne do siebie, i rzadko tylko znajdzie się jaki pomysł uderzający w sprawozdaniu o zdobytych szkalpach lub koniach skradzionych. Za przywództwa Beckwourtha zostawali Wrony prawie ustawicznie w żałobie narodowej. Namazywali twarz kolora-

mi przepisanemi, a żałość trwała tak długo, pókąd jaka wyprawa nieposzła nieco pomyślniej. Beckwourth przypisywał te klęski powtórne gniewowi ducha wielkiego i złemu zachowaniu się narodu, i dlatego nakazywał pokutę powszechną. Pokutując mają Wrony między innemi i ten zwyczaj, że koniom strzygą grzywę i ogon im ucinają, a oprócz tego malują tym koniom na piersi znak, co niby słońce ma wyrażać. Takich koni nieużywają do żadnej już posługi i wolno puszczają, lecz uważają to za dobrą wróżbę, jeśli konie te nie odstępują stada swojskiego, gdyż w takim razie i duch wielki czuwa zbliska nad szczepem.

Beckwourth przepowiada bliskie już wyplenienie czerwonej rasy indyjskiej. „Siedm dni — mówi w dalszym opisie — błąkaliśmy się bez żadnej korzyści niedaleko kasztelu, po czem obie wsie rozeszły się osobno, by trzody bawołów pospędzać do Jellow Stone na zimowlę. Do posługi tej potrzeba nam było wielu ludzi, zwłaszcza że za moich czasów liczono stada te na tysiące sztuk, chociaż teraz liczba ich bardzo już zeszczupłała. Jestem niemal pewny tego, że w przeciągu lat piędziesięciu wyginie cały płód bawoli w tamtych stronach Ameryki, a wtenczas czeka i Indyan zguba niezawodna. Zmarnieją i zginą do szczętu, jeśli nie wezmą się do rolnictwa, a co jest rzeczą u nich prawie niepodobną. Pokup skór przyczynił się do wyplenienia wielu tysięcy tych bydląt bardzo pożytecznych, lecz już i teraz niepokoją się coraz większym i widocznym ubytkiem bawołów, a każdy szczep chcąc temu zapobiedz, zastrzegł sobie wyłączne prawo polowania na własnym swym obszarze. Utrzymują, jako-by były wyłączną ich własnością, i że duch wielki przeznaczył te zwierzęta na ich utrzymanie, a w braku bawołów niewiedzieli-by już, co-by dalej począć mieli.“ Jakoż mocno ubolewać nad tem przychodzi, że z coraz dalszym czasem ginie tyle i tak rozlicznych tworów; nowe rodzaje nie powstają już ani w świecie roślinnym ani zywotnim, gdy tymczasem dawne jedne po drugich znikają. I tak w przeciągu lat kilkudziesięciu ginie jedna rasa za drugą. Rasa silniejsza przemaga słabszą. Liczba pierwotnych mieszkańców Ameryki szczupleje co raz bardziej, gdy tymczasem rasa biała, a co gorsza i czarna — miejsce po nich zajmuje. Lecz nie ma też za czem żałować, gdyż rzeczą pewną, że cywilizacya nic na wytępieniu Indyan nie straci. Beckwourth, któremu zresztą życie na pustyni dość się podobało, stwierdza to szczerem i otwartem swem zeznaniem. Pewnej nocy przydybano Czarnonóżców na uczynku „pożyczania koni“ u Wron, a jeden z tych złodziei postrzelony w nogę leżał ranny na miejscu, gdzie go nazajutrz spostrzeżono. Bronił się on odważnie, aż pokąd nie wystrzelał z łuku wszystkich strzał swoich. Przyniesiono go do wsi i postanowiono spalić żywcem. Wzniesiono stos ogromny, a na to straszne widowisko zbiegło się Wron co niemiara. Gdy już stos stał cały w płomieniach, wtenczas wrzucono i jeńca nieszczęśliwego. „Przypatrywać się męczarniom takiego nieszczęśliwego, przysłuchywać się jego jękom boleści, aż pokąd płomień nie ogarnął ciała całego a żar nie spalił na węgiel — oto widok najmilszy dla Indyan! Podczas pobytu mego między temi szczepami przekonałem się o tem z pewnością: że biały człowiek może łatwo zdziczeć i stać się we wszystkiem podobny Indyanom, lecz Indyanin nie przejmie się żadnym dobrym obyczajem białych i zawsze dzikim zostanie.“

(D. n.)

W gubernii Włodzimirskiej w Rosyi jest jezioro z wyspą osobliwszą bo ruchomą. P. Gawriłów świadek naoczny tak je opisuje, że prawdziwie zastanawiać może, ażeby przestrzeń ziemi znacznej rozległości, okryta roślinnością, bogata w sosny znacznej wysokości, pływała po jeziorze, i za każdym silniejszym powiewem wiatru jak olbrzymi okręt się przesuwała. W roku 1838 opłynęła ta wyspa trzykroć całe jezioro w przeciągu pół pięta miesięcy; a zabawnie patrzeć, dodaje, co robią chłopi gdy się wyspa zaczyna posuwać, wtedy kiedy wyszli na niej zbierać mech, którego potrzebują na opatrzenie swych domów. Drzewo z tej wyspy jest zdrowe i mocne, tylko że nie tak wysokie jak na stałym lądzie, i nie tak prędko rośnie.

Horacego Bohatyr. Nie zadrzy mędrzec, choć go gruzy świata przywalą — mówi Horacy. I prawdę mówi; ale jeżli się świat nie rozpada na gruzy? jeżli świat tylko szumi i huczy jak gdyby chciał się rozpadać, a stoi? wtedy i sam mądry Horacy drzeć będzie, bo gdzie tu pole do heroizmu? Sposobił się czoło stawić gruzom, a tu same wiatry i wrzawa.

Główny Redaktor **M. Sarzeniawa Sartyni.** *Z c. k. galicyjskiej drukarni rządowej.*